

Marcin Grabowski

„SMUTNA HISTORIA SAMOTNEGO NAWIGATORA“

Wyciągnąłem się na sienniku, zamknąłem oczy, wyrównałem oddech i rozpocząłem podróż po wirtualnych sub-światach mojej wyobrazonej krainy, którą nazywam Unterwelt. Panują w niej niepodzielnie królowa Miłość i król Czas, najpotężniejsi władcy jakich znam, sprawiedliwi, a jednocześnie trudno uchwytyni i względni w swojej szczodrości wobec nas, maluczkich. Królowa Miłość obdarowuje czymś, co określam jako proces zmiany, który rodzi się w doświadczeniu sytuacji krytycznej, jak śmierć czy narodziny, rozstanie, powrót, zakochanie lub choroba. Wyjątkowość miłości polega na tym, że nie zmienia na gorsze, zawsze zmienia na lepsze. A król Czas tę zmianę mierzy. Co za dobrana para. I jaka hojna, dla nas, maluczkich.

W karczmie „Pod Wyrwigroszem Alfa-Centauri“ siedzą trzy barczyste postacie: Galaktyczny Wojownik, Samotny Nawigator i jego młodszy brat, Samotny Ratownik.

Twarz Samotnego Nawigatora ma fakturę mapy satelitarnej, są na niej kaniony i krater, wzgórza, przełęcz i doliny. To twarz starej, ciężko doświadczonej planety, przedziurawionej oczami koloru fioletowo-pomarańczowego, błyszczącymi i pustymi.

Galaktycznego Wojownika definiuje ruch, przy czym jest on najczęściej bezcelowy. Galaktyczny Wojownik wierci się, nerwowo macha stopą, to lewą, to prawą, to środkową i mnóstwo przy tym pali, jednego za drugim.

Przy stole siedzi jeszcze trzeci osobnik - Samotny Ratownik - młodszy brat Samotnego Nawigatora. Samotny Ratownik to monstrum ludzkie, które służy innym monstrum do wyrażania ich własnych emocji. Jego praca sprowadza się przede wszystkim do stałej obecności i słuchania, a w razie potrzeby uratowania degenerata przed jego własnymi słowami, myślami lub działaniami. Na ratunek rzucał się wielokrotnie, wściekłym kraulem płynął po tonących i najczęściej tonął razem z nimi. Jak się ma na koncie więcej utonięć, niż uratowań, to się siedzi cicho. Taki już los pechowych ratowników.

Na ekranie zawieszonym nad trzema degeneratami leci talk show pt. „Byłem z Czarną Dziurą“. Formuła programu polega na tym, że zranieni degeneraci ze łzami w oczach opowiadają o swoich tragicznych przeżyciach z degeneratkami określanymi jako emocjonalne Czarne Dziury.

Samotny Nawigator, jego młodszy brat Samotny Ratownik oraz Galaktyczny Wojownik są w nastrojach nihilistycznych, żeby więc rozweselić atmosferę postanawiają powspominać. Opowiada Samotny Nawigator:

-Kiedy się poznaliśmy nie miała jeszcze czterdziestu lat, ale jedno dłuższe spojrzenie w jej oczy przekonało mnie momentalnie, że Julcia już na dobre umościła się w swojej przedwczesnej starości. Mówię wam, degeneratka przedwcześnie zajeżdżająca smrodkiem starości to zgroza. Powielokrotnie utwierdzała mnie w tym przekonaniu ulubiona sukienka Julci, ten ohydny pastelowy róż, do tego krótkie szpilki z odsłoniętymi piętami. Moja stara ciotka lepiej się ubierała.

-Opisz ją - wtrąca brat opowiadającego, Samotny Ratownik.

Samotny Nawigator waha się, coś bolesnego drga w jego głosie:

-Była drobna i niska. Mordkę miała małą, mysią, z wysokim czołem i brązowymi oczami osadzonymi zbyt blisko osi, na której wykwiłał duży nos. Jego kształt zawsze kojarzył mi się ze zjeżdżalnią.

-A włosy? - odzywa się Galaktyczny Wojownik - Jakie miała?

-Do ramion, ciemno-szare i matowe.

-O, to ładne - mówi Galaktyczny Wojownik i jest przy tym rozmarzony, jak gdyby wyobrażał sobie Julcię ślepiami swojej zdegenerowanej wyobraźni.

-Dalej, śmiało - zachęca Samotny Ratownik.

Samotny Nawigator, opowiada więc dalej: -Dosyć szybko zorientowałem się, że Julcia należy do wielkiej rzeszy degeneratów, które idą przez życie jedynie po to, żeby odtrącić i upokorzyć, a najchętniej zdeptać jak najwięcej degeneratów. Brało się to z zaniżonej samooceny Julci. Robiłem dobrą minę do złej gry. Od czasu do czasu zakładałem na ryj maskę rozgniewaną, żeby chwilę później parsknąć śmiechem a ona wciąż mnie nękała, uporczywie nachodziła i wszczyniała awantury, oczekując ode mnie deklaracji. Szybko zaprzestałem prób udawania czegokolwiek i wtedy poczułem dobrze mi znany niesmak. Nie trwał długo i zgodnie z moimi przewidywaniami szybko zmienił się w obrzydzenie wobec bezczelności, która bierze się z wielkiej i patologicznej w swoim działaniu miłości własnej; ale też mam na myśli obrzydzenie wobec premedytacji, z jaką to wszystko zrobiłem. Otóż byłem już tak samotny, że dobrowolnie położyłem się pod krótką szpilką z odsłoniętą piętą. Wzięliśmy ślub cywilny.

-Chciałbym kiedyś wziąć ślub - rozmarza się Galaktyczny Wojownik.

-Na samym jeszcze początku tej całej hecy z małżeństwem czułem rozbawienie, śmiałem się z trywialności i patosu w drobnomieszczańskim wydaniu, z nas się podśmiewałem, dwojga aktorów wciąż tej samej komedii, odgrywających żalodne melodramaty w pięciopokojowym apartamencie z trzema balkonami i salonem wielkim jak lotnisko. Myślałem, że w tym nie uczestniczę, że jestem obok. Niestety, siedziałem w tym po uszy, a kiedy w pobliżu pojawiała się Julcia, momentalnie ogarniała mnie senność... Mimo wszystko były to dla mnie dobre czasy. Kawę z ekologicznych plantacji sładziłem miodem, na śniadania jadałem puszyste omlety z truskawkową konfiturą, z malinowym musem, albo z mango. Życie było dobre i łaskawe. A jak się kochaliśmy to był ogień.

-To co się stało? – odzywa się szeptem Galaktyczny Wojownik.

-Nie miałem prawa oczekiwać, chcieć lub żądać od niej czegokolwiek - mówi Samotny Nawigator, a żalobny grymas wykrzywia mu ryj. -Czułem to w sobie bardzo wyraźnie. Jedyne do czego byłem zobowiązany, to zachowywać się jak przyzwoity degenerat, co naturalnie nigdy jej nie odpowiadało. Moja ogólna postawa nie spełniała oczekiwań Julci.

-Klasyk - odzywa się Samotny Ratownik.

-Pamiętam taką sytuację. Patrzyłem w tablicie na rozkład lotów i zastanawiałem się, który prom wybierze. Przyleciała tym najszybszym, przed dziewiątą. Brała prysznic, ja otwierałem wino, kiedy nagle zabrzęczał mój telefon. Dzwonił jej prawnik, powiedział, że spuści mnie w kiblu. I tak też się stało. Po roku i dziesięciu miesiącach małżeństwa wzięliśmy z Julcią rozwód za porozumieniem stron. Nie zostawiła mi nic, prócz wielkich długów, odeszła na zawsze a moje życie przez długie jeszcze miesiące spoczywało na dnie. Bardzo szybko wylały się ze mnie emocje, byłem od nich mokry, ciągle chodziłem przeziębiony. Bolało mnie w piersiach, coś mnie kuło pod sercem i nie mogłem zaczerpnąć głębszego oddechu. Dociskały mnie troska i tęsknota. Co teraz robi? jak wygląda? jakie ma życie i z kim je dzieli? czy aby dobrze umościła się w tym wszystkim ze swoją przedwczesną starością? Rozrywała mnie tęsknota, szarpało mną całym irracjonalne poczucie winy, że nie umiałem jej kochać, że straciłem szansę. Nie potrafiłem zaakceptować jej odejścia. Potem nadeszła zima, za oknem stały śniegi a dla mnie nastał czas refleksji, ciężkich rozliczeń i gorzkawych podsumowań. Wymyśliłem sobie i zrationalizowałem, że Julcia potraktowała mnie jak bezpieczną przystań, w której mogła nabrać oddechu przed następną łupieżczą wyprawą. Potrzebowała zaspokoić instynkty – opieki, bliskości, czułości, ale też dominacji i posiadania – zaspokajałem je, więc się mnie chwyciła mocniej i zaczęła domagać spełnienia pozostałych parametrów: jeszcze więcej pieniędzy, apartament w mieście, domek w lesie nad jeziorem, wypasiony kruzer, egzotyczna podróż minimum raz na rok. Zapra gnęła wszystkiego. Ogarnęła ją pragnienie luksusu; chciała, żeby było pięknie, dokładnie tak, jak to sobie zaprojektowała pod własne umieranie. Nie otrzymywała żadnych gwarancji, więc zaczęła wmawiać mi lęk przed bliskością. Nie mam lęków przed bliskością, tylko przed patologicznymi postawami. Dlatego nie

było między nami miłości. Julcia, mówiąc krótko, tworzyła problemy i hodowała lęki, nie potrafiła cieszyć się życiem i swoim ciałem, przy czym swoje władze umysłowe darzyła szacunkiem. Kiedy czuła lęk drapała się po głowie, szyi albo plecach. Mówiłem jej głaszcząc po podrapanej główce: - Julciu, nie drap się, połóż, wyciągnij nogę, odpocznij. Uczuć drugiego człowieka nie można traktować jak własnych. W relacjach z innymi degeneratami potrzebna jest pewna skala, nad czułością której pracuje się całe życie. Ogląda się na niej różnice między nami. Ta skala to akceptacja. - Julcia nie słuchała. Nie byliśmy gotowi na bycie w sobie nawzajem. Smuteczki w kropeczki, smuteczki w paseczki, w ciapki, desenie, z frędzlami. Z odmętów miłosnej choroby wynurzyłem się na powierzchnię życia wczesną wiosną. Rozejrzałem się dokoła i zobaczyłem wspaniałe degeneratki. Od tamtej pory jest pięknie.

-Nie kłam – wtrąca Samotny Ratownik. –Pamiętam dobrze, jeszcze w czerwcu oglądałeś jej zdjęcia.

-Potrzebowałem popatrzeć na nią bez żadnych emocji.

-Jak to bez emocji? – pyta retorycznie Galaktyczny Wojownik.

-Co tu dużo gadać. Było nam razem dobrze... - Samotny Nawigator zawiesza głos, zamyka ślepią, jest bardzo spokojny; ślepią otwierają się, nie ma już w nich melancholii. -Dziś jestem przekonany, że trzymała się mnie czekając na lepsze czasy. Ale one nie nadeszły z naszym rozstaniem, ani dla niej, ani dla mnie.

-Ja po rozstaniach zawsze traciłem na wadze. A wy? – odzywa się Galaktyczny Wojownik, ale bracia nie podchwytyją pytania. Samotny Nawigator jeszcze się mazgai: -Co bym robił? Jak wyglądałyby moje dni, gdybym dalej z nią był? Czy byłyby to dni szczęśliwe?

-Opowiedz to inaczej – odzywa się Samotny Ratownik, który najwidoczniej uznał, że starszemu bratu trzeba pomóc.

-Jak inaczej?

-Przestań być taki oficjalny. Poślizgaj się.

Samotny Nawigator drapie się za uchem.

-Opowiedz jeszcze raz, Mieciu – zachęca Galaktyczny Wojownik – Ja tak bardzo lubię jak opowiadasz.

Samotny Nawigator bierze głęboki wdech i rzuca się w ślizg:

-Od samego rana ludzie nie mówią o niczym innym tylko wielkim huraganie mającym nadejść w nocy. Jak większości huraganów, tak i temu nadano imię - Julia. Co bardziej zapobiegliwi zabijają płytami wiórowymi witryny swoich sklepików i okna mieszkańek. Ja zrobiłem to zawczasu. Siedzę na werandzie i przyglądam się zaaferowanym sąsiadom. Huragany i inne niszczycielskie żywioły mam w... Wszystkie moje myśli zajmuje Julcia, jej przedwczesna starość i krótkie szpilki bez pięty. Tęsknię za nią. Spokojnym ruchem ręki sięgam po telefon i wybieram numer. - Pytającym spojrzeniem spogląda na młodszego brata, ale tamten nic nie mówi.

-Odebrała? – odzywa się zaintrygowany Galaktyczny Wojownik.

-Chcielibyście wiedzieć?

Galaktyczny Wojownik potakująco potrząsa głową, a Samotny Ratownik milczy i nawet nie patrzy na starszego brata; widocznie uznał, że brat już nie potrzebuje pomocy w wyrażaniu własnych emocji.

Samotny Nawigator powraca do swojej opowieści:

-Po moim telefonie spotkaliśmy się tydzień później w podmiejskim klubie „Sosnowy“. Lecąc na to spotkanie przeszyla mnie myśl paradoksalna, że Julcia - obłożona przeze mnie tyloma kłótniami, sponiewierana i opluta - jest degeneratką mojego życia, a jednocześnie kimś bardzo odległym i obcym.

-Jak wyglądała?

-Jej mordka - blada od makijażu, którego nigdy nie umiała dobrze położyć - ta jej mordeczka miała osobliwie stary i beznamiętny wyraz; włosy rozpuszczone do ramion, odsłonięte uszy; usta pomalowane na bordowo z pogrzebowym odcieniem fioletu; jasnoszary kaszmirowy płaszcz, różowa-pastelowa sukienka i szpilki z odsłoniętą piętą; przymrużone brązowe oczy. Moja stara, kochana Julcia, bez wiedzy o swojej przeszłości, w permanentnym stanie ucieczki przed własną terażniejszością, i z wielkim pragnieniem przyszłości, którą sobie zaprojektowała pod swoje umieranie. Moja Julcia. Po serdecznym przywitaniu gorąco jej podziękowałem za wszystko, co dla mnie zrobiła, przede wszystkim za to, że nie chciała już do mnie wrócić; dzięki temu dowiedziałem się i zrozumiałem, czym jest chory, toksyczny związek. Powiedziałem Julci, że ja się jej nie dziwię, ale ona też nie powinna się dziwić, że mam o niej taką właśnie, a nie inną opinię. Przyjęła to wszystko z satysfakcją i długo opowiadała, że czuje się jak rozkwitająca róża, że jest w niebie - szczęśliwa i spełniona, napełniona po brzeg pucharu. -Och, czuję się wreszcie wolna - mówiła. Nie wierzyłem w jej wolność, dlatego że wolność nie wiedzie do samotności. „A może wróciła na terapię, albo co gorsze, na te ustawienia systemowe? Ale skoro to jej pomaga...” – przemknęło mi w myślach. A potem mimo wszystko wróciliśmy do tematu naszego związku, opowiadaliśmy sobie, co było w nim złe, chore i toksyczne. Zgodnie uznaliśmy, że to smutna historia ten nasz związek i nie ma co się katować przeszłością, ale tematu nie zmieniliśmy przez cały wieczór. Patrzyłem na Julcię i nie czułem wobec niej żadnej emocji. Znałem ją przecież na wylot, chociaż obce mi były nowe przedmioty i maski, którymi się otoczyła: czarny, lśniący kraker, nowa garderoba, makijaż postarzający ją o dziesięć lat. Ach - wzdycha Samotny Nawigator - te wszystkie maski Julci, która wciąż próbuje się na nowo zdefiniować, aby nikt nie odkrył jaka jest naprawdę z tą całą swoją przedwczesną starością, której śmierdzący oddech czuła już na plecach.

Galaktyczny Wojownik nerwowo wierci się w krzesło czekając na finał opowieści, więc Samotny Nawigator wyprzedza pytanie kolegi:

-Tak, wzięliśmy pokój.

-Fantastycznie - odpowiada Galaktyczny Wojownik nie mogąc się doczekać pikantnych szczegółów. Samotny Nawigator wie o tym dobrze i nie zamierza zawieść kolegi: -Najpierw wylizałem Julcię jak królową, a potem wzięłem jak się bierze tanią prostytutkę, brutalnie, ale z pasją. Julcia była zachwycona. Tak mi z tobą dobrze – powiedziała jak już leżeliśmy objęci i nasyceni po brzeg pucharu.

-Samotny Nawigatorze, bracie – odzywa się Samotny Ratownik – nie przypuszczałem, że w sprawie Julci pozostałeś do tego stopnia autodestrukcyjny.

-Lubiłem tę degeneratkę – odpowiada Samotny Nawigator wzruszając ramionami. -I cieszę się, że tak to się wszystko skończyło. - Unosi kielich. -Znow jestem wolny, a moje życie poświęcone jest sile i pięknu. Wypijmy za to, bracia degeneraci!

Wypijają, po czym głos zabiera Samotny Ratownik, poczuwający się do podsumowania bełkotu brata:

-Miłość nazywana cudowną chorobą, świętą aberracją, ślepą destrukcją, ekstatycznym zaburzeniem hormonalnym, iluzją, mirażem, złudzeniem czy kataklizmem... - to nie jest żadna miłość, tylko pospolite i mocno nadużywane słówko, złamany klucz, pęknięty wytrych. O wiele większe korzyści przynosi doświadczanie miłości, niż próby jej definiowania. Nie urodził się jeszcze taki, co by wiedział, czym ona tak naprawdę jest, natomiast taki, który przynajmniej raz kochał, wie, że miłość widać, słyszać i czuć i z niczym innym nie można jej pomylić. Jakie kojące jest przeświadczenie, że miłość, tak jak czas, nie ma i mieć nie może jednej, niepodważalnej definicji.

Idąc do karczmy „Pod Wyrwigroszem Alfa-Centauri“ wyobrażałem sobie, że werbalna komunikacja trzech degeneratów może mniej więcej tak wyglądać. Frustraci, siedzą i bełkoczą

smętne kawałki, zamiast działać. Degenerat nigdy nie stanie się człowiekiem, tylko dlatego, że rozprawia o wielkich zagadnieniach. O tym właśnie myślałem idąc do karczmy „Pod Wyrwigroszem Alfa-Centauri“, żeby zabić Galaktycznego Wojownika, Samotnego Nawigatora i jego brata, Samotnego Ratownika. -W obecnej sytuacji - myślałem zbliżając się do karczmy - moim wybawieniem jest następujące podejście do sprawy: to jest zło i trzeba to zniszczyć - pomyślałem otwierając drzwi i podnosząc automat w kierunku zaskoczonych degeneratów. Wypuściłem na nich cały magazynek, a drugi przeznaczyłem na ostrzelanie trupów. Pociski zrobiły z nich miazgę.

Na ekranie zawieszonym nad stołem dostrzegłem twarz płaczącego degenerata występującego w programie „Byłem z Czarną Dziurą”. Koleś mówił coś, ruszał ustami i płakał. Podeszedłem do ekranu i dałem głośniej. Stojąc w mięsnej brei z degeneratów usłyszałem słowa tamtego kolesia z programu „Byłem z Czarną Dziurą”: -Życie z nią to była krwawa jatka, ubojnia pozytywnych emocji. To cud, że ja z tego wyszedłem żywy - i żalił się dalej, że nie ma pieniędzy, że zaczął chorować, że to wszystko przez nią. Odszedłem na bezpieczną odległość, wycelowałem automat w ekran i posłałem mu cały trzeci magazynek.

2018

[HTTP://WWW.MARCINGRABOWSKI.COM/](http://www.marcingrabowski.com/)